

## **Moralność i etyka, głupcze!**

Dochodzi do głosu bardzo liczna grupa młodych ludzi, realizujących swoją aktywność poprzez fora internetowe, portale, grupy dyskusyjne, tematyczne, środowiskowe, koleżeńskie, korporacyjne, itd. Ostatnio niektórzy młodzi klienci banków, ze strony których pojawiło się zagrożenie windykacji długów, zorganizowali się nawet w konsumenckie grupy obrony przed drastycznymi marżami i rosnącym oprocentowaniem kredytów. Tak wykorzystywany Internet idealnie łączy naturalną potrzebę indywidualności z nieskrępowaną koniecznością budowania poczucia solidarności grupowej. Można sądzić, że życie w kryzysie wymusi jeszcze większą potrzebę nawiązywania kontaktów, szukania informacji, pogłębiania wiedzy, organizowania pomocy i wielu innych form aktywności. Grupa, o której mowa, nie jest monolitem. Ton zdaje się nadawać młody wykształcony miejski elektorat, skoncentrowany na własnym rozwoju i karierze niezależnie od politycznych zawirowań. Bardziej roszczeniowy niż twórczy, bardziej proeuropejski niż polski. Bardziej egoistyczny niż altruistyczny.

Z obywatelskiego punktu widzenia szczególnie pożądana jest ta aktywność internautów, która dotyka ważnych spraw społecznych, politycznych czy gospodarczych. Grupy, które taką aktywność przejawiają, choć bardziej wartościowe, są mniej liczne i gorzej zorganizowane. Ogólnie mówiąc, młoda, aktywna społeczność internetowa, w większości wychowana w III RP, ma

raczej negatywny obraz własnego państwa, szczególnie jeśli chodzi o jego obywatelskie instytucje. To także „zasługa” tych ojców założycieli III RP, którzy za wszelką cenę nie chcieli żadnych nawiązań do etosu i tradycji II Rzeczypospolitej. A byłoby z czego czerpać wzory i pomysły dla naprawy Rzeczypospolitej, gdyby lewica wszelkiej proweniencji nie zdominowała polskiej sceny politycznej na 20 lat, tworząc postkomunizm.

O wyniku wyborów do Parlamentu w 2007 r. przesądziły wiarołomne media tworzone także przez młodych ludzi. Fałszywy obraz rzeczywistości dominował w mediach i w Internecie, a pogłębiały go wszechobecne komórkowe sms-y ze sloganami wyborczymi, których źródła inspiracji jeszcze nie poznaliśmy, ale możemy się domyślać. Wypaczona medialna rzeczywistość w połączeniu z naturalną naiwnością młodych wyborców pozwoliła przyjąć wyborcze obietnice i zaklęcia jako własne życzenia. Czy w miarę rosnącego rozczarowania z prób zaradzenia kryzysowi będzie się pogłębiał negatywny obraz państwa i jego instytucji, w tym także partii politycznych?

O ile jeszcze nie tak dawno były szanse znalezienia nowej pracy czy jej zmiany, zwiększenia zarobków, zaciągnięcia kredytu, wyjazdu na Zachód, tak teraz możliwości te gwałtownie się zredukowały. To nowe, przykre doświadczenie zmusza do realistycznego, pozbawionego złudzeń spojrzenia na rzeczywistość i do aktywnego przeciwstawienia się trudnościom. Trzeba też będzie zweryfikować nasze dotychczasowe poglądy na

temat ludzi, których się wcześniej słuchało, którym się zawierzyło. Poczynając od zaprzyjaźnionego analityka finansowego banku, który roztaczał przed nami wizję szybkich bezpiecznych zarobków na atrakcyjnych lokatach czy tzw. opcjach walutowych, po premiera obiecującego cuda. Nieuczciwego analityka giełdowego możemy dziś nazwać spekulantem, bankiera lichwiarzem, a premiera łgarzem. Ktoś może jednak powiedzieć, że przecież kryzys był od nas niezależny, przyszedł z bogatych, żyjących na kredyt społeczeństw, w których, jak się okazało, chciwe banki pobudowały spekulacyjne piramidy finansowe. Bankier Bernard Madoff ukradł 50 mld dolarów, bankier Allen Stanford „tylko” 8 mld dolarów.

A czym, jak nie piramidą finansową, był na początku lat 90. bank pod nazwą „Bezpieczna Kasa Oszczędnościowa”, niejakiego Lecha Grobelnego? Wówczas aparat państwowy, przy pomocy mediów pełnych empatii dla oszukanych klientów „banku”, zareagował szybko. Piramidę zatrzymano, a właściciela „BKO” wsadzono do pudła. Czym się różnił przekręt Grobelnego od przekrętu amerykańskich bankowych złodziei? Niczym. Choć była jednak drobna różnica. Piramida Grobelnego ograbiła raczej biednych, przeciętnych ludzi, a piramidy Madoffa i Stanforda pozbawiły pieniędzy najbogatszą w Ameryce klientelę, w tym gwiazdy Hollywoodu. Przekręt był możliwy dzięki bezgranicznemu zaufaniu klientów do właścicieli banków i komplementemu brakowi zainteresowania ze strony istniejących w każdym państwie

instytucji kontrolnych czy służb specjalnych dozorujących gospodarkę i rynek.

Odpowiedzialny polityk nie może się naiwnie tłumaczyć, że skoro kryzysu nie da się przewidzieć, to nie można przed nim przestrzegać. Jeśli miałyby to być prawdą, to polityk w czasie kampanii wyborczej nie powinien także niczego obiecywać.

Młodzi ludzie spędzający dziś większość czasu w komputerowej sieci, ci, których w czasie kampanii wyborczej namawiano do tego, by chowali swoim babciom dowody osobiste, muszą następnym razem wybrać lepiej. Pomocne może być, nawet w demokracji, nieco zapomniane i niemodne kryterium, które nakazuje stawiać na tych, którzy posiadają najwyższe kwalifikacje moralne. Moralność i etyka, głupcze! Zysk i kasa to nie wszystko.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasz Dziennik” 26.02.09

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji radiowej PR